



ZNICZ

PISMO ŻEŃCINEJ

MŁODZIEŻY ==

IZKOLNEJ №3

AGROWA ==

17 czerwiec 1915 r.

Nie pokpijcie.

Czy mnie rozumiesz, młodzieży?

Wstąpiwszy w Twoje szeregi, by wspólnie
pracować, staram się zrozumieć twoją istotę, two-
ją dąsania. Wysiłki nie poszły na
marne: dusza twoja udato mi się porwać
o tyle, że prawie bez wahania mogse-
bie odpowiedzieć na to pytanie: czy
mnie rozumiesz, młodzieży?

Ita, ty nie możesz mieć się do mo-
jego słowa. Nie dąsam się jednak temu, ani
żaluję, że tak jest. W progu swego życia
spotykałaś się z prawdą naszą, która opa-
nowała twoje serce zupełnie. Stale jakas
dłoń pomaga ci ryłbnie zwycięstwo z wal-
czą w pogoni za ideałami, wskazuje cele
te. Ludzi szczęśliwie uczucia altruizmu nie
lubią ogłaszać, ukochania (Dziś). Pozi

odstępiam tych rzeczy, pragniem osiągnąć
tego, czegoś, idealu twój, wymagając
silniejszą nadbudowę, poświęcenia każdej
chwilki w życiu. Ty to rozumiesz i nie na-
kasz się, bo walczenie to dla ciebie krok
ku upodleniu. Nie rozumiesz mnie, jak
można żyć i nie stworzyć choćby jednej
chwilki w życiu, twym srebrnym ideałem,
jak można żyć życiem, płacąc woko-
ropień.

Nie tobie całym poświęceniem moją pra-
cę, ale tym, który, nie rozumiejąc cię,
lub nie chce zrozumieć, depcze, nieświe-
dome, czy rozumiejąc twoje życie, nie-
danie, a na drodze twój sta-
nięty zapasy.

Opiekę nad najmłodszymi, wstępu-
jącymi ulocem, a silny, rozumny, który
wstępuje, lecz nie wstępuje chcemy przy-

Znać mu prawo obywatelskie: mwarany
go za ujemny.

Czy to prawda? Trochę dobrej woli, a prze-
konamy się, że to tylko uprzedzenie. Spo-
sób wybycia się tego uprzedzenia nie wy-
liczam, aczkolwiek jest ich wiele, lecz jako
argument przekonujący za tą piórką,
skruszę w głównych zarzuchach życie młodzie-
ży nie tak bardzo dawne, nie mającej
dzisiejszych niekarań i impulsów. Dzigus
w przeszłości wielu jednostek.

Maturozłki. — Za nim okno zimowej
czasu pracy, utamnie z wrodek, szkolny,
chwil cysto przykrych. Dostęgi nie pamię-
tają. Ich wspomnienia lecz ku tym jasnym
chwilom w gronie koleżanek, na nocyorkach,
na rebraniach, kiedy to zdawało się, że po-
ruszamy z posad ziemi. — Młody te
czasu bezporównanie. Teraz stoję oko w oko

...lecz drugą stronę tej samej medalu
starego. Co robisz, mójże w rękę matki? —
Wszystkie doskonałe ideały pragnienia trzeba oddać
doskonaleniemu charakterowi i umysłowi i po-
woli wiadomości swe zwycięstwa i dła-
kować. Ktoś wie, że dalej... choćby w k-
tylko, choćby dła... Zycie jednak nie bu-
dować się ostatecznie pragnienie ludzkie — dła-
nie kształcenie dła... jest na razie niepo-
dobnie. Z takim uniesieniem nie ma-
jącej być na porządku. A tymczasem w rękę
zycia starego z dła na dła robi swoje —
zapora do formy ustępuje miejsca rozpru-
cji, porażce — apatii. Złoty pomysł,
stuchaj, stano... z... wabsorbować na-
półkarni dła... powiedzieli, że nie mogą,
co to nie chęć zmniejszenia na pragnie-
nia tych jednostek zdolnych, z dła... po-

eg o stworzeniu wielkiej, szumniejącej, się
renowie i potach codziennych rajów. Złota
ja się wypowiada momenty oryginalna, podnie
sania... Momentem takim jest porzekle
nie szkolnego, kiedy nie wyjdzie z pod prwa
dziej i - tamy niekiedy, do nowej pracy, tam
gdzie one, materialistki, widać już nie wo
ga, bo czeka - po co? Tenże podobny
impulsowi, wyrażającemu z jednej, z drugiej
nowej "reformacji" jest więc o plan
nej, nowokij pracy kolonialnej nie dawać,
Krakowie..

Jaka obaga płynie więc niekiedy istnie
niekiedy; bez pomocy, rady, radzisz - gi
na, nie ucywilizacji nie dla ludzkości,
postępne i jasne starą pracę, nieopre
mioną iadną ideą. Jedylny, kto zdaje
się z fala nowych dzieł, odzyskał pragnień,
nim wygasną, i nim wielkie mury.

decy, jak je to możliwe, że w polskim
ciężkim, wielki z obywatelstwa, odpowiadają im
coś energii, ich, w mrozie.

Kto pomyślał nad tym, tych tyś
cy istnieć, bernardynki wobec margaryty
cia? Kto stara się, stawać z nadzieją?
Odpowiedzi znajdzie każdy, kto poznał
i zrozumiał zasady polskiego skautingu.
Skautka.

Kwiaty.

Spasobiegłemu wśród tych dziewczyn, sta
rajce, Kwiaty. Sama ona podobna była do
nich, wspaniałych. Jej włosy ciemne, białe
kapelusz, smieszek i miodek jej przypominały
jedną z wielu starszych jej siostrzenic.
A kiedy schylała się ku ziemi, rękami mija
to miate chłyst jej głowę, jako koronę.
A kwiaty, które się zmieniały do brzo,

bo któryś ładniejszy - czyniony błyskawicznie i lekko, już chwiał się w rękach dziewczyny. Na jej twarzy igrał lekki uśmiech, a usta coś kłótnie szeptały. Co? nie słychać, lecz zdawało mi się, że krótko, sprawnie i pociągająco, słownie wnoszą głębię i nową z dziewczyny, śmiały się do niesennego śmiechu.

Cóż ona im szeptała?

Jedną kniaćkę wypadł z ręki dziewczyny. Gdy ona sama zniknęła z łóżka, schyliłam się po i szepotałam: Cóż ona ci mówiła?

- Długo, długo - szeptał kniaćka, powtarzając tego głosem - szeptała, żebyśmy się nie bały, żebyśmy nie trwały w ciemnościach i ciemnościach naszych.

- Bo my pójdziemy na noc, gdzieś, gdzieś na dźwięk i światło nasze białe białe białe, że słuchamy myśli.

nie idą na miarę, że krow ofiar
na nowa postaw, z którego wyprata
Wolność!

— Mnie ludzian bzdieny o wo-
śnie..

— O miśnie, nige o przebudz miu!
Zbudziły się kwiaty i wyrosły z migot-
zący zimy-guskielki. I teraz śmieją się do
słońca, wiatru, promienne!

Zbudził je śmiegot, taków, młotów dźwięk.
Kwiaty zmartwychwstały..

A my - drzemniemy?..

Czy nas nie zbudzi, śmiech jak?..
I fala młotów nowych, które nam mi-
nie, o miśnie?

Czy my, nie staniemy, jak te kwiaty, po-
miemii nowości?

Bo przecież miśna jest! Księżna budź!

nek alarmujący. Iltity gość - inspektor - przy
szedł w odwiedzenie. Co niepotrzebne, chorujący
na pulpitach ganią się „dowolnym cenzu-
roju” książki. Iżni się obierają nagle, rano
dzi inspektor, dama klasowa, prełożona ...
Podajemy konsektka. Inspektor woli stać. Ze
złożynym uśmiechem słucha krytyki twórczości
Kochanowskiego, nieprzychylnym wzrokiem ogarnia
wzrostne sali, orłobionej mycinaukami ludowemi,
portretami mękców narodowych, „nieślaga nadia-
rnych” Kościuszków i Poniatowskich. Poni inspektor,
aczolwiek niejako, zdaje sobie sprawę, że tu ucze-
nice nie czyją tego odstranającego zinnu, jakie wie-
je od murów ngolonych przybytków osmiaty, że pre-
łożone posiadają w pełni zaufanie chimag, a ry-
chorauki jasno zdają sobie sprawę, że mają wy-
rosnąć na polki-słyszakelki, pracujące otoczenie
na stanowiskach, jakie rajuna z uprtececi-
stnie. Czuje się tutaj coas barokiej .. nie na

moim miejscu. Przechodzącym, gdy wchodzi
na parter, wypolichowały go przez ciemne li-
tery sentencji, otoczonej girlandą, ~~przede~~ pol-
skich pól i łąk: „Wierny ośmiaty kagańca
Ośmiaty”? „Chto eto takaje?” Cóż pan inspektor
może mieć wspólnego z przesileniem ośmiaty
kagańca”? Zaglądając do sali rekreacyjnej,
miał nie zamiesznić się wstępując do sali, jak równo-
żadła, nie wstępując: nie wyrażając zobaczyć niczego
czuwał i miał portret Kościuszki. Zaglądając
ponownie do sali, aby się upewnić, zamiast Kościu-
ski, zobaczył jakiś niemiły krajobraz.
Porównując to zoryskko, inspektor czuje,
że mu jest coraz duszej. Z funkcjonalną pasją
wraca się do zmierzającej i, wskazując na nią
nigdy, pyta o uwzględnienie języka: „A to co? Czy to
sala wykładowa, czy salona do przyjęcia? Czego-
świe na te obrany jest? W klasie mogą
wisić tylko mapy i tablice!” Potych sto-

~~U. 654 (8)~~

